

EBIB Biuletyn EBIB, nr 4 (187)/2019,
Bibliotekarz systemowy – „czy leci z nami pilot”?
Artykuły

Aleksander Radwański
Stowarzyszenie EBIB
aleksander.radwanski@ebib.pl

Bibliotekarz systemowy z wykształcenia

Streszczenie: Pomimo 30 lat doświadczeń w komputeryzacji bibliotek, w Polsce nie wykształciła się specjalność bibliotekarza systemowego, która doczekałaby się własnego kierunku kształcenia. Nie ma takiej specjalności na studiach bibliotekoznawczych, zaś szkolenie przywarsztatowe w dużym stopniu zależy od indywidualnych przypadków. W rezultacie bibliotekarze systemowi stanowią bardzo zróżnicowaną grupę, zarówno pod względem przygotowania, jak i zakresu wykonywanych czynności. Określenie zakresu wiedzy i systematyczne kształcenie mogłoby poprawić tę sytuację.

Słowa kluczowe: bibliotekarz systemowy, kształcenie bibliotekarzy

Tytuł jest przewrotny. Nie można zostać bibliotekarzem systemowym z wykształcenia, bo takiego kierunku kształcenia nie ma. Jak to? Po 30 latach zmagania się z komputeryzacją bibliotek, z rzeszą czynnych zawodowo bibliotekarzy systemowych nie ma takiego kierunku? Jak to możliwe? Przecież bibliotekarz systemowy powinien tyle wiedzieć! Tyle doświadczeń się nagromadziło, pewnie niejedna dysertacja powstała na ten temat i liczne badania. Nie? Nikt tego systematycznie nie bada? Jak to się stało?

Ano stało się, jak wszystko inne w naszym pięknym kraju. Przez lekceważenie, przez zaniechanie, przez wygodę, przez brak polityki ministerialnej, rządowej itd. A najbardziej przez przypadek i brak pieniędzy. Standard. Oczywiście przesadzam i przerysowuję, by obraz był wyraźny. Niech Czytelnik sam osądzi jak bardzo.

Nadzieje

Pierwszy raz wizja nowego zawodu zarysowała się w mojej głowie w 1993 r., podczas pamiętnej (dla tych co wtedy uczestniczyli w konferencjach „ze zrozumieniem”) konferencji w Toruniu¹. Pewnie nie dla wszystkich była ona przełomowa, ale wszyscy mieli wtedy wrażenie, że zaczyna się jakaś nowa epoka. Epoka poważnych systemów, wdrażanych przez poważnych ludzi, a nie partyzanckie instalowanie samoróbek w Clipperze, skleconych przez mniej lub bardziej znajomego informatyka. Istniały już wtedy nasze rodzime systemy, ale w tamtym czasie nie były w stanie zaoferować produktu dla dużej biblioteki, choćby w przybliżeniu tak dojrzałego jak VTLS czy Dynix. Rynek dopiero się kształtował. Na tej konferencji dużo mówiono o dialogu bibliotekarzy i informatyków, więc nie było daleko do wniosku, że powinien istnieć ktoś w rodzaju tłumacza lub negocjatora. Nazwanie go „bibliotekarzem systemowym” wydawało się dobrym pomysłem.

1 RYSZEWSKI, B. (red.). *Komputeryzacja bibliotek. Materiały z konferencji 24–26 maja 1993 r., Toruń* [online]. Toruń: Wydaw. Uniwersytetu Mikołaja Kopernika, 1994. [Dostęp 1.08.2019]. ISBN 83-231-0478-6. Dostępny w: <http://kpbk.ukw.edu.pl/dlibra/plain-content?id=25887>.

Czas mijał, ale specjalizacja „bibliotekarz systemowy” jakoś nie ujrzała światła dziennego. Chyba, że coś przegapiłem. W każdym razie jako młody pracownik naukowy byłem zawsze dość zdziwiony, że placówki kształcące bibliotekarzy i uprawiające bibliotekoznawstwo w zasadzie... nie badają bibliotek. Głównie dlatego, że na polskich uczelniach nie było ani tradycji, ani pieniędzy na „badania terenowe”. Dominowało przekonanie (i chyba dominuje do dziś), że w sumie to wiemy, „co się dzieje w bibliotekach”. A wiemy to głównie stąd, że znamy iluś bibliotekarzy i z nimi rozmawiamy. Poza tym czytujemy zagraniczne publikacje, a tam już wszystkiego dawno się dowiedzieli. Nie chcę tu bynajmniej ignorować znakomitych publikacji Jadwigi Kołodziejkiej i wielu innych, ale czy nie jest charakterystyczne, że zawierały one w dużej części syntezy i analizy zagranicznego piśmiennictwa?

Nietrudno znaleźć przyczynę tego stanu rzeczy. Biblioteki nigdy nie zwracały się do ośrodków akademickich z propozycją zbadania interesującej ich rzeczywistości. Mówiąc „zwracały się”, mam na myśli ofertę sfinansowania badań, a nie telefon lub przeciągłe spojrzenia na branżowych konferencjach. Jako pracownik naukowy miałem do dyspozycji głównie biurko i piśmiennictwo. Potem biurko z komputerem i piśmiennictwo. Teraz pewnie miałbym laptop i piśmiennictwo. Oczywiście to nie wina bibliotek, od zawsze niedoinwestowanych i nieposiadających nawet organizacyjnych możliwości zlecenia badań. Ale konsorcja? Biblioteka Narodowa? Ministerstwo Kultury? Nauki? Ktokolwiek?

Efekt był dość przewidywalny. Najpierw było za wcześnie, bo nikt nie badał niepewnej przyszłości. Później z kolei było za późno, bo biblioteki jakoś sobie poradziły i niechętnie zdradzały jak. Zainteresowanie kształceniem bibliotekarzy systemowych się nie pojawiło, bo nie wytworzyła się również jednolita pragmatyka. Obserwując wiele bibliotek, widziałem całą gamę specjalistów, od informatyków niemających pojęcia o bibliotece do bibliotekarzy niemających pojęcia o informatyce. Od czasu do czasu, jak kwantowy przeskok w innym wymiarze, pojawiał się ktoś, kto nie miał pojęcia o niczym.

Drugi moment, kiedy pojawiła się nadzieja na porządne kształcenie bibliotekarzy systemowych to wprowadzenie systemu ECTS na przełomie wieków. Potencjał tkwiący w koncepcji transferu punktów to również możliwość dowolnych kombinacji interdyscyplinarnych. No wreszcie! – pomyślałem – informatyka i bibliotekoznawstwo będą mogły żyć w legalnym związku! Nie pokątnie. Koniec z partyzantką. Szybko przyszło rozczarowanie. W zderzeniu z pensum i siatką godzin ECTS pozostało propozycją dla kierunków opartych na międzynarodowej współpracy. Tradycyjne związki wygrały i wszystko wróciło do punktu wyjścia, czyli my i piśmiennictwo.

Rzeczywistość

Rzeczywistość biblioteczna ostatnich lat ujawniła dotkliwie brak wykształconych bibliotekarzy systemowych. Z całym szacunkiem dla wykonujących swoje obowiązki na tym stanowisku, jedyne co łączy to środowisko to przypadek. Tak! Bibliotekarzem systemowym zostaje się najczęściej przypadkowo. Jedni sobie radzą lepiej, inni gorzej, ale początkowo niewielu tak naprawdę ma świadomość, co właściwie należy do zakresu ich obowiązków.

Stan nieświadomości wynika z braku jednej, ugruntowanej, zbadanej i wyłożonej pragmatyki, którą jakaś szacowna uczelnia uznałaby za wartą ukierunkowanego kształcenia. Nie ma kształcenia, zatem nie ma wykształconych.

Dlaczego wieloletnia cisza w tym temacie nie trwa nadal? Ponieważ nadeszła kolejna fala komputeryzacji związana ze starzeniem się pierwszych systemów kupowanych i wdrażanych od lat 90. ubiegłego stulecia. Naturalny proces. Zmienił się rynek, zmieniła się technologia, zmieniły się oczekiwania i wymagania. Pojawiły się europejskie pieniądze. I wszystkim trochę to zaskoczyło, bo powszechne było przekonanie, że tylko bieda nas ogranicza, a gdybyśmy uzyskali odpowiednie finansowanie to ho, ho.... I kiedy to finansowanie przyszło, okazało się, że wszyscy jesteśmy nieprzygotowani.

Nieprzygotowani są obecni bibliotekarze systemowi, niejednokrotnie bliscy już emerytury. Większość kariery zawodowej ułożyli sobie w cieniu jednego konkretnego systemu i kiedy stają w obliczu nowego wdrożenia, szukają w nowym produkcie znanych sobie cech i funkcji, jak Adaś Miauczyński wypatruje w każdej kobiecie wymarzonej Małgorzaty. Niektórzy realistycznie oceniają, że ich to przerasta i kończą karierę, przekazując pałeczkę „świeżakom”, teoretycznie bardziej otwartym, ale też niemającym żadnego „gruntu”. Nieprzygotowane są biblioteki, oferujące bibliotekarzom systemowym żenująco niskie uposażenia. Rozumiem, że 20 lat temu nikt nie wiedział, jak wysokie kwalifikacje musi mieć bibliotekarz systemowy. Ale dziś? Nadal chcemy wysokiej klasy specjalistę zatrudnić za połowę tego, co nowicjusz dostanie w sektorze IT? Czy w polskim bibliotekarstwie już zawsze będzie tak, że dopiero dyrektor zarabia godziwie? Nieprzygotowani są dostawcy technologii, bo wciąż ustawiają się w roli quasi-bibliotekarza systemowego, akceptując absurdalne zapisy SIWZ i wyręczając biblioteki podczas wdrożenia, gdzie tylko można. To też praktyka sprzed 20 lat. Jest zrozumiałe, że każdy gra o swój kawałek tortu, ale wspólnie wszyscy tracą, przyzwyczajając klientów do usług, w których poza „głównym daniem” jest też „obtarcie buzi”. A kiedy „mamusia” nie ma już na to czasu, zaczynają się grymasy.

Opisując sytuację karykaturalnie, nie mam na celu ani deprecjonowania czyichkolwiek wysiłków, ani wskazywania winnych. Naprawdę wszyscy bardzo się starają, ale rzeczywistość poprzez różne splątania powoduje, że wygląda to jak wygląda. Ponieważ jestem nieuleczalnym racjonalistą, wierzę w siłę edukacji, szczególnie w rozwiązywaniu bardzo złożonych problemów strukturalnych. Idąc tym tokiem myślenia, tylko wykształcenie bibliotekarzy systemowych jest właściwym początkiem poprawy sytuacji. Może wtedy poszukiwanie bibliotekarza systemowego do nowych projektów nie będzie przypominało polowania z nagonką. A tak to właśnie wyglądało w znanych mi, niedawnych wdrożeniach.

Jak to nie kształcimy, kiedy kształcimy²

Na pewno sporo moich dawnych koleżanek i kolegów z ośrodków akademickich stwierdzi, że nie mam należytego rozeznania. Może nie ma specjalności „bibliotekarz systemowy”, ale

² Informacje o programach kształcenia zaczerpnąłem ze stron kilku najbardziej znanych ośrodków kształcenia bibliotekarzy: Instytutu Informacji Naukowej i Studiów Bibliologicznych Uniwersytetu Warszawskiego, Instytutu Informacji Naukowej i Bibliotekoznawstwa Uniwersytetu Wrocławskiego, Instytutu Studiów Informacyjnych Uniwersytetu Jagiellońskiego, Instytutu Nauk o Informacji Uniwersytetu Pedagogicznego w Krakowie.

wiedza, której potrzebuje, z powodzeniem jest przekazywana w ramach takich przedmiotów jak: zintegrowane systemy biblioteczne, zarządzanie bibliotekami, zarządzanie projektami, biblioteki w systemie tego czy owego lub w społeczeństwie takim lub śmakiem. Racja. Może nie mam rozeznania, ale po pierwsze, sam wykladałem przez 17 lat niektóre z tych przedmiotów, a po drugie, na co dzień obcuje z absolwentami bibliotekoznawstwa. Nie pamiętam ani prób badania realnie funkcjonujących bibliotekarzy systemowych, ani jakiegokolwiek standaryzowania czy prób określenia ich roli i oddziaływania na funkcjonowanie biblioteki. Osobiście sam też się nie paliłem do tego typu badań, tym bardziej, że nikt nie wydawał się tym zainteresowany, na czele z samymi bibliotekarzami systemowymi.

No dobra, to teraz „nóżki na stół”. Jak powinno wyglądać kształcenie bibliotekarza systemowego? Stwierdzenie, że musi mieć jakieś pojęcie o informatyce to truizm. Jak rozległe? Właściwie dowolnie duże! Niestety informatyka to prawdziwy ocean, którego nikt szczegółowo w całości nie ogarnia. Nie chodzi więc o to, żeby bibliotekarz systemowy programował, ale zadanie pytania do bazy danych w SQL i zebranie odpowiedzi bardzo mu się przyda. Jeśli je zapamięta w pliku CSV i przeniesie do Excela, będzie mógł wyciągnąć z tego dowolną informację, której potrzebuje. Ważniejszy jest jednak inny aspekt znajomości technologii. Umiejętność zdiagnozowania problemu, który może się pojawić na poziomie aplikacji, na poziomie spójności danych, na poziomie użytej technologii (np. bazy danych), na poziomie systemu operacyjnego klienta lub serwera lub na poziomie sieci itd. Do tego służy szereg darmowych i względnie prostych narzędzi, jednak by ich użyć, trzeba mieć świadomość, co one pokazują. I tu pojawia się dość poważny problem. Trudno się tego nauczyć przy tablicy lub w laboratorium. Nie jest to jednak niemożliwe. Nie istnieje podręcznik, który by to zbierał, ale dobry poszukiwacz informacji znajdzie wszystko w sieci. To wiedza bardzo rozproszona, ale dostępna. Czy ktoś uczy tego typu rzeczy na jakiejś specjalizacji? Może. Ale nazwy przedmiotów i cele kształcenia raczej na to nie wskazują.

Bibliotekarz systemowy musi dogłębnie znać system biblioteczny. Systemy biblioteczne są w sylabusie każdej uczelni kształcącej bibliotekarzy, ale oczywiście nie sposób nauczyć dogłębnie studentów choćby jednego systemu. I nawet nie o to chodzi. Student po takich zajęciach najczęściej ma dość mgliste wrażenie, że musiał wypełniać wiele ekranowych formularzy, żeby byle durna książka dała się zobaczyć w katalogu i wypożyczyć. To etap konieczny, ale niewystarczający. Bibliotekarz systemowy musi wiedzieć o systemach dużo więcej. Że mają parametry, że mają instrukcję (tak, tak, bibliotekarze systemowi miewają problem z przeczytaniem instrukcji i zadają pytania, na które znaleźliby w instrukcji odpowiedź), że w systemach są elementy fundamentalne i drugorzędne, że niektóre rzeczy w oprogramowaniu bibliotecznym można łatwo zmienić, zaś inne są nie do ruszenia. Który prowadzący zajęcia z systemów bibliotecznych może z ręką na sercu powiedzieć, że sam ma taką wiedzę?

Kolejny segment to umiejętność prowadzenia projektu i związane z tym zarządzanie zmianami. Znajomość procedur testowych też by się tu mieściła. Z obserwacji „w terenie” wynika, że to najslabszy punkt w przygotowaniu bibliotekarza systemowego. Zwykle zachowuje się on jak ujeżdżacz podrygujący na mustangu lub skupia się wyłącznie na unikaniu ciosów, które padają ze wszystkich stron. A powinno być dokładnie odwrotnie. To

bibliotekarz systemowy powinien definiować sytuację i rozdawać ciosy. A mówiąc nieco mniej opresyjnym językiem, powinien być świadomy, co chce zrobić, umieć zdefiniować warunki, zidentyfikować trudności i przygotować się na ich przewyciężanie. Jest do tego cała gałąź wiedzy związana z zarządzaniem, niestety zdominowana przez dziwaczną i hermetyczną terminologię. Z praktycznych doświadczeń wnoszę, że bibliotekarze systemowi niejednokrotnie mają problem z zaplanowaniem podstawowych procedur testowych, nie mówiąc o umiejętności poinstruowania o nich bibliotekarzy.

I wreszcie „last but not least”, czyli ostatnia, ale nie najmniej ważna. To gruntowna znajomość procesów bibliotecznych. Bez świadomości tego, jak funkcjonuje biblioteka jako żywy organizm bibliotekarz systemowy będzie zawsze jak gość z innej planety, mówiący niezrozumiałym narzeczem. Nie mogę oprzeć się pokusie przypomnienia pomysłu Kurta Vonneguta, który stworzył obcego, komunikującego się przy pomocy pierdnięć i stepowania. Dokładnie tak postrzegany jest bibliotekarz systemowy niemający pojęcia o realiach pracy bibliotekarza. Bo w gruncie rzeczy nie chodzi tu o sam model przepływu danych w dobrze zorganizowanej instytucji czy jej strukturę i wzajemne zależności. Chodzi też o pracujących w bibliotece ludzi, ich nawyki, dziwactwa i ograniczenia, ale też aspiracje i potrzeby. To samo dotyczy czytelników. Bibliotekarz systemowy uszczęśliwiający „na siłę” przez „zaoranie” wszystkich dotychczasowych patologii to model najczęściej spotykany, ale wcale nieoptymalny. Krótko mówiąc, pracownik i czytelnik, którego bibliotekarz systemowy jest w stanie przekonać, będzie generował nieporównanie mniej problemów od zmuszonego do „dobrego”. Mam przeświadczenie, graniczące z pewnością, że tego nikt nie uczy.

Pora na wnioski

Część środowiska bibliotekarskiego będzie zapewne zdania, że bibliotekarz systemowy jest specjalnością, której nie da się wyuczyć poza obrębem konkretnej biblioteki i jeśli miałoby tu istnieć jakieś kształcenie, to raczej w formule kształcenia przywarsztatowego. Chętnie bym się z tym zgodził, jednak nie zaobserwowałem tego typu kształcenia. Bibliotekarze systemowi zwykle nie uczą swoich następców, często się nie znają – odchodzący bibliotekarz systemowy zostawia wakat, który jest tymczasowo obsadzony przez jednego z bardziej doświadczonych bibliotekarzy, potem dopiero zjawia się kolejny. Bibliotekarze systemowi pojawiają się też w bibliotekach, w których do tej pory takiego stanowiska nie było. W niektórych bibliotekach przekaz wiedzy nie następuje, bo nie ma czego przekazywać, skoro bibliotekarz systemowy nic sensownego nie robił. Przywarsztatowo można zatem kształcić w takich specjalnościach, w których warsztat jest wyraźnie ustabilizowany i zestandaryzowany.

Akademickie kształcenie bibliotekarzy systemowych mogłoby pomóc w okrzepnięciu tej specjalności. W końcu wszystkie większe biblioteki są skomputeryzowane, zatem stanowisk pracy jest na tyle dużo, że powinna działać normalna rotacja kadrowa. A jeśli nawet nie od razu absolwent takiej specjalności znajdzie pracę, to nie zaszkodzi mu parę lat terminowania w innych działach biblioteki, mniej lub bardziej nasyconych technologią. Do powstania takiej specjalności byłoby potrzebne więcej badań, publikacji i opracowań. Szanse na renesans takiego piśmiennictwa oceniam dość nisko. Ostatnią deską ratunku

jest zatrudnianie na uczelniach doświadczonych praktyków, jednak z różnych względów, niekiedy czysto formalnych, mało która uczelnia decyduje się na tego typu rozwiązanie, szczególnie, jeśli potencjalny wykładowca nie legitymuje się żadnym stopniem naukowym.

Ostateczny wniosek nie jest więc optymistyczny. Ale zawsze warto próbować. Polskie biblioteki potrzebują profesjonalnych bibliotekarzy systemowych. Nie jest moją rolą dociekanie, skąd ich wezmą. Mogę tylko wskazać potencjalne możliwości i przypomnieć prostą zasadę, że jak nie posiejesz, to samo nie urośnie. Chyba że chwast.

Bibliografia:

1. RYSZEWSKI, B. (red.). *Komputeryzacja bibliotek. Materiały z konferencji 24–26 maja 1993 r., Toruń* [online]. Toruń: Wydaw. Uniwersytetu Mikołaja Kopernika, 1994. [Dostęp 1.08.2019]. ISBN 83-231-0478-6. Dostępny w: <http://kpbc.ukw.edu.pl/dlibra/plain-content?id=25887>.